№ 12 30 KWIETNIA 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Przed wyborami do Rady Miejskiej w Warszawie

Zagadnienie wyborów do Rady Miejskiej m. st. Warszawy staje się naczelnem zagadnieniem polskiego życia publicznego najbliższych tygodni. I słusznie.

Zbyteczne winno być uzasadnianie bezwzględnej wagi, jaką nietylko dla miasta, ale i dla państwa, posiada sprawa umiejętnego i planowego zarządu sprawami naszej stolicy. Dość uprzytomnić sobie, w jak wielkim stopniu nieodpowiednie kierownictwo gminy paryskiej mogłoby i musiało obniżyć i zubożyć światową rolę Francji, by zgodzić się bez zastrzeżeń, iż opieka nad rozwojem miasta Warszawy jest równoznaczna z zajęciem odpowiedzialnego miejsca przy jednym z najważniejszych warsztatów wielkiej, twórczej pracy państwowej.

Niezależnie jednak od tego zasadniczego znaczenia dla przyszłej gospodarki miejskiej—najbliższe wybory mają również jeszcze i inne znaczenie: są one pewnego rodzaju próbą nowego sposobu kształtowania się stosunków społecznych i politycznych w Polsce.

Najwybitniejszą cechą tego nowego układu jest, niewątpliwie, poważne osłabienie wpływów dotychczasowych stronnictw politycznych. Zmierzch większości tych stronnictw jest faktem, z którego przywódcy życia politycznego dnia wczorajszego mają prawo być niezadowoleni, lecz któremu zaprzeczyć nie mogą i z którego sprawę zdawać sobie powinni. Zmierzch ten, naszem zdaniem, jest najzupełniej zasłużony. Nie dlatego, oczywiście, iżby grzechem być miało należenie do stronnictwa politycznego, lecz dlatego, iż nasze stronnictwa, mając pretensje do nieograniczonego kierownictwa każdą dziedziną życia publicznego, równocześnie nie umiały wydobyć i ożywić ogromnej części sił społeczeństwa polskiego. Innemi słowy, nasze wczorajsze ugrupowania polityczne, żądając dla siebie wszystkich praw wielkich stronnictw, równocześnie nie miały możności podołania obowiązkom, z praw tych wypływającym. Dążąc do opanowania—drobną cząstką sił narodu polskiego, skupioną we własnych szeregach—wszystkich placówek życia publicznego: samorządów, związków zawodowych, instytucyj i organizacyj społecznych—skazywały placówki te na wegetację, nie pozwalały na należyte rozwinięcie i wyzyskanie dla celów twórczych całej potencjonalnej energji naszego społeczeństwa.

To też dzisiejszy zmierzch tych stronnictw stwarza zarówno możliwość, jak i konieczność, wydobycia na plan pierwszy właśnie tych czynników naszego życia publicznego, które, nie znajdując dla siebie miejsca w szeregach stronnictw, równocześnie nie mogły pogodzić się z rolą biernego widza. Życie nie znosi pustki. Na miejsce pierwiastka partyjno-publicznego musi wysunąć się i dopomnieć o swoje prawa pierwiastek pracy społecznej, czy organizacji zawodowej.

Oczywiście słowa te nie mogą być uważane za równoznaczne z głoszeniem haseł zasadniczej walki ze stronnictwami politycznemi, jako formą zbiorowego działania społeczeństwa. Znaczą one jedynie, iż *w obecnych warunkach polskich, naskutek grzechów naszych wczorajszych i dzisiejszych grup politycznych,* praca społeczna i organizacja zawodowa winny przyczynić się do scalenia i spotęgowania sił narodu, rozbitych i rozproszonych przez małostkową i pozbawioną głębszych wartości ideowych działalność naszych stronnictw.

Jeśli zaś w jakiej dziedzinie ta forma działania ma bezsprzeczną i uzasadnioną wyższość nad formą działania partyjno-politycznego, to właśnie przedewszystkiem w dziedzinie gospodarki komunalnej, a zatem i w dziedzinie bliskich wyborów do Rady Miejskiej m. st. Warszawy.

I tutaj — nie kwestjonując w najmniejszym stopniu prawa stronnictw do wysuwania własnej listy partyjnej, — z radością powitać należy fakt solidarnego wystąpienia do akcji wyborczej szeregu zrzeszeń pracowniczych, około których winny się skupić polskie czynniki obozu radykalno-demokratycznego.

Miejmy nadzieję, iż rola dzisiejszego Komitetu Wyborczego Zrzeszeń Pracowniczych nie zakończy się z dniem 22 maja, z momentem przeliczenia głosów, złożonych do urny wyborczej przez ludność stolicy. Doniosłość polityczna faktu zrzeszenia we wspólnej pracy tak wielu rozproszonych dotąd sił społecznych demokracji polskiej może być bardzo duża. Zależy to tylko od dobrej woli i poczucia odpowiedzialności zarówno jednostek, jak i grup naszej lewicy.

Bolesław Srocki

Klasy, partje, państwo

Wbrew t. zw. materjalizmowi historycznemu gruntowne studjum historji prowadzi do wniosku, iż czynnik ekonomiczny nie jest bynajmniej wszechwładny w dziejach, a jego siła w różnych okresach ulega wielkim wahaniom. W epoce współczesnej jego rola jest większą, niż kiedykolwiek dawniej, a w związku z tem powstaje osłabienie czynników czysto ideologicznych, jak religja, które dawniej posiadały wpływ decydujący na procesy dziejowe. Stąd płynie ogromne znaczenie grup społecznych, opartych na podstawie ekonomicznej, t. zw. klas, które wyciskają swe piętno na całokształcie stosunków nietylko społecznych i gospodarczych, lecz także politycznych.

Z t. zw. świadomością klasową, ażeby użyć terminu marksistów, może obecnie rywalizować skutecznie, jako rozstrzygający element psychiki mas, tylko poczucie narodowe. Życie polityczne, a nawet kulturalne chwili obecnej sprowadza się coraz bardziej do walki dwóch zasadniczych kierunków, socjalizmu i nacjonalizmu. W porównaniu z niemi ideologje dawniejsze, odziedziczone po Rewolucji Francuskiej, jak liberalizm a nawet demokracja tracą coraz bardziej na znaczeniu. Grupy społeczne, dla których ideologje te były celem samym w sobie, coraz bardziej maleją na korzyść obozów skrajnych, traktujących dawne hasła liberalizmu i demokracji tylko jako środek do osiągnięcia celów zgoła różnych. Dzisiejszy obóz nacjonalistyczny hasła te prawie wszędzie odrzuca w zupełności, niepomny pierwotnego ścisłego związku pomiędzy niemi a ideą narodową. Jeszcze radykalniej z ideologją demokratyczną i wolnościową zerwał lewy odłam socjalizmu, zgrupowany w międzynarodówce komunistycznej, podczas gdy druga Międzynarodówka pozostała wprawdzie oficjalnie wierną demokracji, ale traktuje ją tylko jako środek do celu, którym jest realizacja socjalizmu.

Głównym objektem walki pomiędzy interesami i ideologjami klasowemi z jednej strony, a narodowemi z drugiej jest państwo. Zdobycie władzy w państwie i wykorzystanie możliwości, jakie ta władza daje, jest najważniejszym celem akcji politycznej stronnictw zarówno socjalistycznych, jak nacjonalistycznych. W rezultacie tej walki państwo, będące w XVIII w. a po części jeszcze później prawdziwem bożyszczem, któremu wszystko było podporządkowane w imię ewangelji świeckiej, noszącej nazwę racji stanu, zostało strącone z tego piedestału i sprowadzone do roli środka do celu, narodowego czy klasowego. Zwycięstwo idei narodowej nad państwową, zarysowujące się wyraźnie już w XIX w., zostało ostatecznie przypieczętowane przez wynik wojny światowej. Państwo narodowe, służące narodowi i jego interesom, stało się dominującym typem państwowości. To podporządkowanie państwa narodowi, jakkolwiek w teorji odwróciło dotychczasową hierarchję wartości politycznych, w praktyce przyczyniło się do wielkiego wzmocnienia czynnika państwowego. Każdy naród bowiem uważa dziś własne państwo za najwyższe dobro polityczne i w obronie jego gotów ponieść największe ofiary. Przez urzeczywistnienie państwa narodowego stare przeciwieństwo pomiędzy państwem a narodem zostało wyrównane w nowej harmonji.

Całkiem inaczej ukształtował się stosunek pomiędzy państwem a klasą. Nieuchronny antagonizm pomiędzy niemi wypływa już z faktu, że państwo jest organizacją społeczną sui generis, mającą interesy odrębne od interesów poszczególnych grup, a nawet sumy kilku lub wszystkich grup społecznych, w skład jego wchodzących. Te interesy państwowe kolidują wielokrotnie z interesami wielu, a nawet wszystkich klas; najlepszym przykładem tego są ciężary, związane z obroną kraju, a więc z najważniejszą funkcją państwową, które — przy systemie powszechnej służby wojskowej — spadają na wszystkie klasy społeczeństwa, a korzyści bezpośredniej — poza grupą dostawców wojskowych—nie przynoszą nikomu.

Rozbieżność pomiędzy interesem państwowym a klasowym, czy grupowym wogóle daje się w praktyce najłatwiej wyrównać w państwach, w których jedna klasa, czy grupa społeczna ma bezwzględną przewagę. W tym wypadku następuje daleko idące utożsamienie interesu państwowego i klasowego. Państwo wówczas służy specyficznym interesom klasowym panującej klasy, a naodwrót ta ostatnia strzeże specyficznych interesów państwa, przyczem, o ile jest rozumna, czyni to nieraz z uszczerbkiem własnych interesów klasowych, jeżeli te kolidują z ważnemi interesami państwa. Najbardziej sprzyja takim rządom klasowym w państwie ustrój formalnie, lub przynajmniej faktycznie oligarchiczny, jak tego dowodzą przykłady rządów senatu w starożytnym Rzymie, szlachty w Republice Weneckiej lub burżuazji angielskiej w XVIII i XIX w. Świeżo zaś jesteśmy świadkami skrajnej formy rządów klasowych w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.

Ten system ma jednak różne, bardzo ujemne strony. Przedewszystkiem zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że— w razie sprzeczności pomiędzy interesem państwowym, a interesem klasowym lub stanowym rządzącej grupy społecznej — pierwszy będzie poświęcony na rzecz drugiego. Szczególnie jaskrawego przykładu dostarczają na to rządy szlacheckie w dawnej Rzplitej polskiej. Następnie państwo, rządzone przez jedną klasę, czy grupę społeczną staje się przedmiotem niechęci, a nawet nienawiści ze strony warstw upośledzonych lub zgoła uciemiężonych; skutkiem tego walka klasowa tych warstw z reguły staje się równocześnie walką przeciw państwu Esencja doktryny politycznej marxizmu w umyśle jego twórców wyrażała nieprzejednaną opozycję proletarjatu przeciw państwu, pojętemu jako narzędzie panowania burżuazji nad klasą pracującą. Z opozycji tej zrodziła się idea międzynarodowej solidarności proletarjatu, godząca w same podstawy wszelkiego państwa nie - proletarjackiego.

Doktryna ta jednak zrobiła zupełne fiasko w momentach przełomowych, w których interes państwowy ujawnia się z największą siłą, mianowicie w momencie wojny. Pierwsza Międzynarodówka załamała się wskutek wojny francusko-niemieckiej r. 1870/71, Druga Międzynarodówka— wskutek wojny światowej. Zgalwanizowana po wojnie do ponownego pozornego życia Międzynarodówka ta jest zupełną fikcją, żyjącą frazesem i demagogją, zupełnie zaś bezsilną, gdy chodzi o istotny wpływ na politykę międzynarodową. Nawet w dziedzinie zawodowej solidarność międzynarodowa zawiodła zupełnie, jak tego dowodzi historja ostatniego strajku węglowego w Anglji. Kształty realne idea solidarności międzynarodowej proletarjatu przybrała jedynie w Międzynarodówce Komunistycznej i tu została sprzęgnięta w sposób paradoksalny z państwowością rosyjską. Wskutek zwycięstwa bolszewików w dawnem imperjum carskiem dla każdego komunisty na kuli ziemskiej Rosja sowiecka stała się ojczyzną, zamiast własnego państwa i narodu. Pracować na rzecz proletarjackiego państwa rosyjskiego przeciw własnemu państwu burżuazyjnemu jest najświętszym obowiązkiem komunistów wszelkiej rasy i narodowości. Koncepcja ta, absurdalna z punktu widzenia idei państwowej i narodowej, jest natomiast najzupełniej logiczna z punktu widzenia konsekwentnego marxizmu.

Jeżeli natomiast stoi się na gruncie prymatu interesu narodowego i państwowego nad interesem klasowym, w takim razie nietylko trzeba zerwać z fikcją rzekomej solidarności międzynarodowej, ale także wyciągnąć odpowiednie konsekwencje dla polityki wewnętrznej. Także i w tej sferze bowiem interes państwowy niezawsze musi się pokrywać z interesem większości lub nawet ogółu obywateli i klas społecznych. W państwach demokratycznych coprawda uwzględnianie prawdziwego interesu państwowego w zakresie polityki wewnętrznej jest rzeczą szczególnie trudną i niewdzięczną. Nic łatwiejszego dla dema-

gogji partyjnej, jak wyzyskać usprawiedliwione same w sobie interesy i potrzeby poszczególnych ·las i grup przeciw państwu, które z różnych powodów nie może uczynić zadość tym interesom i potrzebom. Klasycznym przykładem takiej demagogji to kampanja, prowadzona przez P. P. S. przeciw polityce rządu Marszałka Piłsudskiego. Niedawno demagogja ta została doprowadzona do szczytu w polemice pos. Zaremby z dyr. Starzyńskim, który w sposób bezwzględnie objektywny zestawił bilans rządów majowych w dziedzinie gospodarczej za rok 1926. Innym przykładem demagogji iest odezwa 1-majowa P. P. S., zaczynająca się od złorzeczenia wojnie, której Polska zawdzięcza swą wolność i niepodległość.

Dobrze świadczy o sile życiowej i instynkcie samozachowawczym naszego narodu, że w następstwie przewrotu majowego powstały i rozwijają się organizacje polityczne, które wbrew hasłom i demagogji zbankrutowanych stronnictw trzymają wysoko sztandar idei państwowej. W pierwszym ich rzędzie stoi Związek Naprawy Rzeczypospolitej, a zaciekłe napaści z prawej i lewej strony świadczą tylko o jego sile i znaczeniu w społeczeństwie polskiem. W szczególności zarzut braku programu społecznego i przewagi haseł czysto politycznych odzwierciadla tylko fakt, iż Związek nie chce służyć żadnej klasie, lecz państwu, niemniej jednak chce bronić interesów mas pracujących w pełnej mierze, w jakiej dadzą się one pogodzić z interesem państwowym.

Tadeusz Wałek-Czarnecki

Radykalna zmiana, czy ostrożna poprawa?

(W sprawie sejmowej ordynacji wyborczej)

I.

Zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu nie może być u nas kluczem do istotnej naprawy stosunków politycznych. Naprawę tę — w mierze, w jakiej to jest wogóle możliwe ze strony ustroju państwowego — podjąć należy głównie za pomocą zmiany wzajemnych uprawnień Prezydenta Rzplitej, Rządu, Izb ustawodawczych, połączonej z szeregiem innych reform, jako to: zmianą sposobu wyboru Prezydenta, oparciem składu Senatu na podstawach zasadniczo odmiennych od Sejmu, acz również na wyborach, niemniej niż obecne wykluczających uprzywilejowanie liczebne t. zw. warstw posiadających, wprowadzeniem samorządu wojewódzkiego, niezbędnego zwłaszcza na terenach narodowościowo mieszanych, realizacją samorządu gospodarczego z Naczelną Izbą Gospodarczą u szczytu.

Nie znaczy to, iż w sejmowej ordynacji wyborczej niema nic do naprawienia. Owszem, dwukrotne wybory wykazały szereg niezmiernie poważnych wad, czy to wspólnych obu ordynacjom (r. 1918 i 1922), czy tylko właściwych ordynacji obecnej. Coprawda, niektóre z nich, i to kardynalne, można było przewidzieć (część ich przewidywano). Można więc było uniknąć tych przynajmniej wad. Można było zapobiec związaniu ich w ciągu dwukrotnych wyborów z interesami licznych stronnictw, które znaczną część swego powodzenia oparły — na wadliwości ordynacji wyborczej. Zbyt często jednak w życiu praktycznem, nawet w sprawach oczywistych, wierzymy ostrzeżeniom: „gorąco" — dopiero po sparzeniu się.

Podstawowem zagadnieniem wewnętrzno-politycznem we wszystkich państwach, nie posiadających stałej większości parlamentarnej od wyborów do wyborów — jest sprawa wytworzenia, względnie utrzymania takiej większości. Tak jest nietylko przy rządzie odpowiedzialnym przed ciałem ustawodawczem (rzecz jasna), lecz również przy rządzie formalnie odeń niezależnym. Dowodem — historja polityczna monarchij konstytucyjnych, które do r. 1918 reprezentowały w Europie zasadę podziału władz. Stany Zjednoczone, wyrażające tę zasadę w republikańskiej formie państwa, swobodniejsze są od kłopotów w tej dziedzinie dzięki temu, że posiadają dwie tylko partje[1]).

Pewnej stabilizacji większości parlamentarnej od wyborów do wyborów, większości zdolnej do planowej pracy, a więc wewnętrznie jednolitej, wymaga zarówno stałość polityki rządowej, jak intensywność i ciągłość ustawodawstwa w ciągu okresu, na który izbę obrano. Pierwsze powszechnie jest uznane. Drugie nie powinno podlegać dyskusji zwłaszcza u nas, w początkach odrodzonego państwa, gdy przez długi jeszcze czas będzie chodziło o konsekwentną budowę podstaw organizacyjnych we wszelkich dziedzinach życia polskiego. Stąd — niezbędność wytrwałego dążenia do konsolidacji stronnictw. Jakiemi środkami?

Źródła rozbicia partyjnego są natury pozaprawnej. Częściowo — wspólne są narodom współczesnym, które w większej lub mniejszej mierze wszystkie przechodzą na tle społecznem przesilenie pojęć, kiedy to, wśród rozpasania indywidualizmu, chwieją się autorytety dawne, a nowe nie zdobyły sobie jeszcze posłuchu. Częściowo — właściwe są narodowi naszemu, którego przywary zadawnione znajdują wielekroć silniejszą od siebie podnietę w wybujałych przeciwieństwach gospodarczych i społecznych, utrudniających zrośnięcie się odbudowanej Rzplitej. To też zespolenie partyjne nie jest zagadnienieniem ustrojowem, lecz politycznem, pośrednio — w znacznym stopniu społecznem. Wymaga długich lat pracy przygotowawczej. Wymaga przeorania licznych a płytkich brózd naszego partyjnictwa głęboko sięgającym pługiem zasadniczych — z natury rzeczy niewielu — prądów ideowych, z których każdy mógłby rościć prawo do sterowania losem Narodu.

Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że ustrój państwowy jest w tej sprawie rzeczą obojętną. Przeciwnie, odgrywa ważną rolę formy, która może ułatwiać, ale może też utrudniać — bywa, że nieledwie uniemożliwiać — odbywającą się w jej ramach pracę konsolidacyjną.

Proporcjonalność wyborów, mianowicie, nie jest wprawdzie warunkiem niezbędnym rozbicia partyjnego. „Jest jednak poważnym—na właściwościach natury ludzkiej niezawodnie grającym—czynnikiem, pogłębiającym i utrwalającym takie rozdrobnienie". Gdy każda niewielka grupa może liczyć na zdobycie mandatu, co zmusi do konsolidacji koterje, oparte na rywalizacji osobistej, lub sekty doktrynerów, żerujące na rozdmuchiwaniu przeciwieństw klasowych? „Rozbicie, a nawet rozproszkowanie partyjne istnieć może i bez proporcjonalności. Musi istnieć tam, gdzie ona panuje" [1]). Przykładem pierwszego — zatomizowana pod względem partyjno-politycznym kraina wiecznych przesileń gabinetowych, Francja przedwojenna—przeciwieństwo dwu, względnie trzypartyjnej Anglji, która, wskutek innych warunków historycznych, stała się wzorem dyscypliny partyjnej miljonowych mas, mimo że w obu państwach okręgi wyborcze były jednomandatowe (coprawda, we Francji wymagano większości bezwzględnej, w Anglji dotąd jeszcze — względnej) [2]). Dowodem słuszności drugiego twierdzenia—kraje wyborów proporcjonalnych.

Dodajmy, że aby zdobyć większość mandatów do izby

[1]) Tę stałość i siłę rządu, której politycznym istotnym filarem zarówno w parlamentarnej Anglji, jak w prezydjalnej Ameryce Północnej jest system dwuch zasadniczych partyj — usiłują zdyskontować na rzecz swej teorji europejscy zwolennicy rządów prezydjalnych.

[1]) Projekt ordynacji wyborczej. „Przełom" R. 1926 № 13.

[2]) Nic więc dziwnego, że wybitny publicysta prawicy umiarkowanej p. B. K., zwalczając w „Kurjerze Warszawskim" okręgi jednomandatowe z powodu niestałości gabinetów za czasów tego systemu we Francji (trwającej zresztą po jego zniesieniu), dyskretnie pomija aktualny wciąż przykład angielski odwrotnej skuteczności okręgów jednomandatowych.

w wyborach proporcjonalnych, trzeba uzyskać bezwzględną większość głosów w kraju. Ta okoliczność czyni z wyborów stosunkowych—które już poznaliśmy, jako zachętę do rozdrabniania partyjnego—poważną przeszkodę dla rozrostu liczebnego klubów parlamentarnych, utrudniając tem wyjście izby z bezwładu, w jaki ją wtrąciło rozbicie partyjne. Wprost przeciwnie, wybory większością głosow (zwłaszcza, gdy wystarczy mieć w okręgu większość względną) umożliwiają zdobycie znacznej większości mandatów nawet za pomocą względnej większości głosów w kraju, a zarazem pozwalają chwilowej mniejszości parlamentarnej na odegranie się przy następnych wyborach w razie niewielkiego nawet nieraz przesunięcia w liczebnym układzie partyjnym wyborców. W ten sposób wybory większością głosów mogą służyć wytwarzaniu większości w izbie nawet w braku takiej większości w społeczeństwie, nie wywołując jednak w obozie chwilowo zmajoryzowanym niebezpiecznego uczucia krzywdy, dzięki czemu pozwalają na miarkowanie namiętności politycznych, do którego właśnie zmierzają wybory stosunkowe. Oczywiście, ten cel pacyfikacyjny dostępny jest w wyborach większościowych tylko przy okręgach jednomandatowych. Wybory bowiem w okręgach wielomandatowych (z listy) bez proporcjonalności, nieraz karykaturalnie przeinaczając wolę wyborców, prowokują uzasadnione rozgoryczenie. One to stanowiły zagranicą najbardziej smakowitą pożywkę dla agitacji proporcjonalistycznej, poczętej w swoim czasie ze szlachetnego oburzenia wyborców, uważających się za krzywdzonych. Przyczyną przywiązania Anglików do swej ordynacji wyborczej jest właśnie znajdująca w niej wyraz pełna lojalności zasada sportowa: równe szanse walki dla współzawodników, całkowita władza—dla zwycięzcy w wyborach.

Chcąc więc dopomóc rozwojowi konsolidacji partyjnej— a zwłaszcza nasza lewica, daleko bardziej od prawicy, wymaga takiej dłoni wychowawczej — należałoby dotknąć zasady proporcjonalności, „tabu" nowoczesnej demokracji kontynentalnej. Jeżeli zmiana ordynacji ma przyczynić się do uzdrowienia bezwładnego Sejmu — „reforma dotyczyć musi proporcjonalności", [1]) pisaliśmy wnet po sierpniowej zmianie Konstytucji.

Nie może być jednak mowy o rozwiązaniu radykalnem, o usunięciu z naszego ustroju zasady stosunkowości wyborów. Byłby to zabieg, o którym możnaby powiedzieć: operacja udała się, chory umarł. Niestety, Polsce daleko jeszcze do poziomu politycznego Anglji i tamtejszej konsolidacji stosunków. Zniesienie proporcjonalności za jednym zamachem, przy naszym rozkładzie terytorjalnym wpływów partyjnych (prawica — przeważnie w blokach, lewica—przeważnie w plastrach), oddałoby w ręce jednego obozu politycznego (prawicy) bez mała trzy czwarte mandatów — bez żadnych szans odegrania się przeciwnika (lewicy) w ciągu długich lat. Byłoby jaskrawem zaprzeczeniem angielskiej zasady sportowej równych szans. Naruszałoby tyle interesów partyjnych i społecznych, tworzyłoby tyle ognisk niezadowolenia, że Sejm nasz, formalnie uzdrowiony, bo zyskujący stałą większość, znalazłby się w położeniu, przypominającem ostatnią izbę deputowanych Ludwika Filipa (r. 1846—1848). Gdy wreszcie po szeregu wyborów izba ta uzyskała stałą większość, przeciwieństwo między nią, a masą obywateli, pozbawionych praw wyborczych, przyprawiło Francję o rewolucję (u nas, w razie natychmiastowego zniesienia proporcjonalności, sfery społeczne popierające lewicę zachowałyby formalne prawo, ale, jak pozwala przewidywać statystyka poprzednich wyborów, aż nazbyt długo nie miałyby faktycznej możności odegrania się w którychkolwiek następnych wyborach).

Istotna dla państwa i narodu, społeczna rola powszechności wyborów polega nie tyle na uprawnieniu do głosowania wszystkich jednostek pełnoletnich, ile na tem, że wybory nie pomijają i nie krzywdzą żadnej warstwy społecznej.

Raptowne zniesienie proporcjonalności pozbawiłoby całego niemal własnego przedstawicielstwa w Sejmie olbrzymią (lewicową) większość warstwy robotników fabrycznych, w specyficznie silnem poczuciu odrębności swego interesu klasowego nawykłą od początku do występowania w wyborach osobno, pod własnemi sztandarami (socjalistycznemi lub narodowemi). Czy wskazane byłoby popychanie jedynych możliwych na terenie robotniczym przeciwników komunizmu, którzy złożyli dowody wielkiej ofiarności narodowej — w objęcia bezpłodnej opozycji pozasejmowej? Czy właściwe byłoby takie, przyznajmy, faktyczne ograniczenie na długi czas powszechności wyborów, zamykanie parlamentarnej klapy bezpieczeństwa od strony najruchliwszej warstwy społecznej, w okolicznościach sprzyjających — zdolnej do działalności państwowo-twórczej, w warunkach skrępowania — skłonnej do akcji burzycielskiej. Czy pożądane byłoby zarazem sprowadzanie do minimum liczebności klubu sejmowego (P. P. S.), który zaznaczył się pierwszorzędnem wyrobieniem państwowem i parlamentarnem?

Robotnicy odłamu prawicowego, zresztą, też tylko wtedy zachowaliby przy nowym, kardynalnie odmiennym systemie wyborczym należytą reprezentację sejmową, gdyby Chrześcijańska Demokracja utrzymała koalicję wyborczą z pozostałą prawicą w miastach. Inaczej—legliby pod gruzami proporcjonalności. Ta okoliczność tłumaczy zachowanie się stronnictwa Ch. D. wobec zasady stosunkowości wyborów. Nawet idąc do wyborów ręka w rękę z sąsiadami na prawo, nie chce ono zdawać się na ich łaskę i niełaskę, pozbawiając się możności wystąpienia samodzielnego. Niebezinteresownych obrońców proporcjonalności szukać należy nietylko na lewicy...

Reprezentacja sejmowa ludności polskiej na południowschodzie, i to należy szczególnie podkreślić, niezmiernie ważna pod względem politycznym w okresie zespalania dzielnic Rzplitej w niedawno zdobytych granicach, również osiągalna jest — bez równoczesnego zaognienia i wypaczenia sprawy narodowościowej — tylko za pomocą stosunkowości wyborów.

Czyż trzeba wreszcie dodawać rzecz główną — że dopuszczenie do usunięcia proporcjonalności, stanowiąc dobrowolne ofiarowanie władzy obozowi przedmajowemu, przekreślałoby całe dzieło, podjęte rok temu przez Marszałka Piłsudskiego?

Dlatego zniesienie stosunkowości wyborów w dobie obecnej, brutalnie wstrząsając istniejącym układem sił społecznych i politycznych, które w funkcjach swych w ciągu doniosłych — bo pierwszych — ośmiu lat niepodległości poniekąd zżyły się z zasadą proporcjonalności — byłoby dla Polski niewskazane.

A w takim razie — bez powyższej reformy — zmiana ordynacji, nie przyczyniając się do wydatnej konsolidacji Sejmu, nie może być u nas — jakp owiedzieliśmy na wstępie — kluczem do istotnej naprawy naszych stosunków politycznych.

Czyż więc ordynacji wyborczej wogóle nie zmieniać? Zmienić ją trzeba, ale w sposób ewolucyjny. Nie tykając nabytego stanu posiadania, nie wywołując przewrotu w układzie sił politycznych — nie tworząc form prawnych, wyprzedzających rozwój społeczeństwa — pożądane byłoby skierowanie naszego systemu wyborczego na drogę, po której — równolegle do postępującej (oby!) konsolidacji partyj — dojdzie on do tego stanu, że będzie mógł w pewnej chwili z towarzysza ewolucji stosunków partyjno-społecznych ulec przekształceniu na swego rodzaju gwaranta poziomu, jaki ta ewolucja konsolidacyjna osiągnąć przecież musi.

St. A. Groniowski

Dnia 6 i 7 maja wszyscy mieszkańcy m. st. Warszawy winni pamiętać o obowiązku sprawdzenia, czy są wciągnięci na odpowiednie spisy wyborcze.

[1]) „Przełom", jak wyżej.

Rozwój gospodarczy a zagadnienie rynku wewnętrznego

Wojna światowa przeorała swym pługiem rozległe dziedziny życia. Zrodzone przez nią głębokie, do podstaw zbiorowego bytu sięgające przemiany narzucają potrzebę rewizji wielu pojęć, uznawanych doniedawna za pewniki. Na współczesnem pokoleniu ciąży obowiązek wielkiej pracy myśli. Nie wolno się od niej uchylać pod grozą zatracenia linji rozwojowej Narodu i Państwa.

Trudno wszakże oprzeć się wrażeniu, że w dziejach naszych zmagań z twardą rzeczywistością powojenną rola tej myśli, świadomej swych dróg i środków, była naogół dosyć skromna: wyprzedzana na każdym kroku przez gorączkową, choć często bezplanową pracę, wlokła się ona leniwie, jak ciura obozowy, w ogonie szybkiego pochodu wypadków, aby wreszcie — znużona — stanąć bezradnie wobec wyrosłej jak z pod ziemi armji nowych zagadnień. Opieszałość i bezradność myśli zaciążyła na szalach naszego rozwoju. Pozbawione busoli i steru najzdrowsze zamierzenia gubiły się w chaosie sprzecznych dążeń. Stąd rażący w wielu dziedzinach brak proporcji pomiędzy poniesionemi nakładami energji a osiągniętemi wynikami.

W granicach obszarów, zaniedbanych przez planową uprawę, leży bezsprzecznie całe ogromne pole działalności gospodarczej. W okresie lat minionych gospodarstwo narodowe rozwijało się samorzutnie — jakby poza nawiasem psychiki organizacyjnej społeczeństwa. Wynikający stąd chaotyczny układ stosunków był poniekąd smutną koniecznością, narzuconą ludziom przez rozkładowe żywioły inflacji. Potop pieniądza papierowego przesłaniał obraz rzeczywistości. Płynność podstawowych warunków burzyła wszelkie rachuby. W tym stanie rzeczy wszelka próba syntetycznego ujęcia zjawisk gospodarczych i wysnucia z ich analizy pewnych wskazań programowych przypominała równanie z wieloma niewiadomemi.

Chwila obecna stworzyła warunki, bardziej sprzyjające ociosywaniu zrębów planowej budowy. Ułożenie się wahań pieniądza do stanu względnej równowagi pozwala na niedostępną poprzednio analizę obserwowanych zjawisk gospodarczych przez pryzmat wielkości stałych. Powracająca stałość warunków ogólnych daje do ręki „cyrkiel i miarkę" — narzędzia niezbędne przy kreśleniu planów. Logika zamierzonej konstrukcji myślowej wymaga jednak sprostowania błędnych założeń, odziedziczonych po smutnej pamięci inflacji. Po okresie chaosu walutowego otrzymaliśmy w spadku zamęt w dziedzinie stosunków gospodarczych i odpowiadający mu zamęt pojęć. Niektóre z tych błędnych pojęć przeżyły śmierć przyczyny, która je zrodziła, i błąkają się wciąż jeszcze po bezdrożach myśli.

Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na głębsze uzasadnienie zaznaczonych uwag. Dla krótkości postaram się zilustrować je na przykładzie, który nosi na sobie wyraźne piętno minionego okresu.

Wojna i niszczycielska na ziemiach polskich gospodarka ś. p. okupantów wywołały znaczne zubożenie ludności, skupionej w ośrodkach miejskich. Inflancja przyśpieszyła jeszcze i pogłębiła proces pauperyzacji szerokich warstw. W dobie nieustannego spadku waluty wzrost płac zarobkowych opóźniał się stale w stosunku do wzrostu cen. Mimo ciągłego przyboru pieniądza papierowego poziom dobrobytu obniżał się nieustannie. Za sprawą zmniejszonej zdolności nabywczej szerokich rzesz konsumentów skurczona wskutek wojny pojemność rynku wewnętrznego doznała w Polsce dalszej redukcji. Pozbawiony możności szerszego zbytu w kraju, odbudowujący się szybko przemysł polski ujrzał się zmuszonym do szukania dla swych wytworów ujścia na rynki zagraniczne. Sprzymierzyły się z zaznaczoną tendencją czynniki natury walutowej: wzrastająca w miarę deprecjacji marki premja wywozowa podnosiła szanse zwycięskiej konkurencji wyrobów polskich zagranicą. Obarczone nieznacznym stosunkowo ciężarem płac robotniczych towary polskie utrzymywały się z łatwością na falach międzynarodowego współzawodnictwa. Na tle scharakteryzowanych stosunków zarysował się ciekawy kontrast: kiedy bowiem w kraju widok powszechnej pauperyzacji, redukującej do minimum potrzeby szerokich warstw ludności, uczył lekceważenia doniosłości rynku wewnętrznego — względna łatwość zbytu zagranicą zdawała sie wróżyć perspektywy pomyślnego rozwoju.

Wysoce nienormalne warunki czasu i środowiska odbiły się w poglądach na kierunki rozwoju gospodarczego. Uznanie ekspansji zewnętrznej za czynnik, rozstrzygający o możliwościach rozwojowych przemysłu, wywołało w pewnych kołach jednostronność w ocenie zagadnienia konsumcji wewnętrznej. We wzroście wysokości płac zarobkowych widziano tylko niebezpieczeństwo, zagrażające zdobytym pozycjom na rynkach zagranicznych. Nie dostrzegano natomiast zazwyczaj ścisłego związku pomiędzy

---

Stanisław Rudnicki

Anglja dnia dzisiejszego

Birmingham w kwietniu r. 1927

Industrjalizm, opierający się na systemie kapitalistycznym, — dominował ponad całem życiem Anglji przez długie lata ostatniego okresu jej dziejów. Jego rozwój i powodzenie warunkował i zapewniał najlepszy a nieodstępny jego towarzysz w tym okresie — eksport, bez którego sam industrjalizm nie wieleby zwojował. Stąd płynął wielki dobrobyt ludności, stąd pomyślność kraju, stąd absolutne ugruntowanie politycznej przewagi W. Brytanji w świecie. Na usługach industrjalizmu stała większość obywateli, instytucje i organizacje polityczne i społeczne czy religijne,—choćby taka czołowa instytucja jak Kościół Anglikański. I co więcej z tego źródła narodził się nawet pierwotny ruch „trade-unionistyczny", to jest organizowanie się wytwórców w poszczególnych zawodach. Na gruncie industrjalizmu angielskiego, jak grzyby po deszczu, wyrastały olbrzymie skupienia miejskie jak Birmingham, Leeds, Sheffield czy Manchester, industrjalizm stał się zarzewiem walk wsi i miast, na jego tle rozegrały się serje walk politycznych, a ludzie decydujący o losach Wielkiej Brytanji bywali przedewszystkiem z nim związani i walczyli o programy nietyle polityczne, co gospodarcze.

Industrjalizm w swym zwycięskim pochodzie tłumił jednak indywidualną twórczość, narzucał życiu szablon, „standaryzował" co się dało, nie tylko samą wytwórczość, ale całe otoczenie człowieka, nakazując posłuch architekturze, mechanizując każdy krok nowoczesnego wytwórcy, ale przyzwyczajając go jednocześnie do punktualności, ładu we wszystkiem, do absolutnego systemu, który też rządzić zaczął całą jego istotą.

Na tych więc dwuch czynnikach — industrjalizmie i eksporcie — opierał się cały mechanizm gospodarczy Anglji przedwojennej i jej hegomonja przemysłowa i handlowa w świecie. W czasie wielkich zmagań wojennych zmienił się znacznie wzajemny ich stosunek; industrjalizm musiał pracować przedewszystkiem dla celów wojny, a eksport zmienił swe linje kierunkowe i ograniczył swój zakres. Anglja z konieczności, a może nawet wbrew samej sobie, musiała ściślej związać się z Europą.

To też po wojnie musiała ona uczestniczyć także w gospodarczej ruinie Europy. Nietylko z kontynentu, ale i z Anglji wiele kapitałów odpłynęło do Ameryki już w czasie wojny. Zamorskie angielskie rynki zbytu były

wzrostem siły nabywczej warstw pracowniczych, a rozszerzeniem możliwości zbytu w granicach własnego gospodarstwa narodowego.

Źródła tej swoistej ideologji, wiążącej realne istnienie przemysłu krajowego ze zwodniczemi perspektywami rynków obcych, leżą w odległej epoce merkantylizmu.

Cała twórczość gospodarcza w dobie tego przedwiośnia industrjalizmu europejskiego rozwija się pod znakiem walki o czynny bilans handlowy. Dążenie do osiągnięcia trwałych nadwyżek wywozowych zwraca całą prężność młodej ekspansji gospodarczej w kierunku opanowania rynków obcych. Myśl statystów, wytykająca szlaki polityki handlowej, uważa zdolność nabywczą rynku wewnętrznego za czynnik ujemny, obniżający wymiary pożądanej nadwyżki eksportowej. Wynika z tych przesłanek polityka, zmierzająca do spotęgowania eksportu w drodze sztucznego ograniczenia konsumcji wewnętrznej przez zakazy zbytku i ustalenie niskiego poziomu płac.

Od pierwszych kroków na drodze samodzielnego rozwoju przemysł europejski, dławiony przez ciasnotę rynków krajowych, musiał szukać na dalekich lądach „powietrza dla szerszego oddechu". Wzmożona podaż wyrobów przemysłowych, przekraczająca miarę wewnętrznego spożycia, torowała sobie możność łatwego zbytu w krajach o młodszej kulturze gospodarczej. Sam jednak tytuł starszeństwa, który przez długie lat dziesiątki gwarantował Europie rozległe korzyści, nie zdołał jej zapewnić trwałej hegemonji: przemysł europejski wychował sobie rywali, którzy z zadziwiającą szybkością przyswoili sobie zdobycze techniki i nowoczesne metody pracy.

Wojna światowa przyśpieszyła znacznie proces emancypacji młodszych ustrojów gospodarczych. W ostatecznym wyniku tego procesu przemysł europejski utracił szereg ważnych pozycyj na rynkach zamorskich. Następstwa katastrofy wojennej zaciążyły na całym obszarze gospodarstwa światowego. Jedne kraje, naskutek zubożenia, zmniejszyły swój udział w międzynarodowej wymianie towarów i usług; inne—jak Rosja—wycofały się z niej prawie zupełnie. W atmosferze powszechnego kryzysu rynków zbytu zaostrza się wzajemne współzawodnictwo państw przemysłowych.

W takich warunkach poczucie rzeczywistości nakazuje wielką rezerwę w ocenie możliwości rozwoju eksportu polskiego. Wysoka konjunktura inflacyjna, oparta na niewspółmiernie niskich cenach wyrobów, minęła dla nas bezpowrotnie. Podniesienie się cen krajowych do poziomu, bliskiego równi złotej, osłabia szanse współzawodnictwa przemysłu polskiego w stosunku do jego rywali na rynku światowym, uposażonych w doskonalsze środki techniczne i znacznie tańszy kredyt.

W świetle doświadczeń własnych i obcych opieranie rozwoju przemysłu polskiego na możliwościach eksportu wydaje się rzeczą nader niebezpieczną. Nie wynika stąd bynajmniej konieczność wyrzeczenia się wszelkiej ekspansji na rynki zagraniczne. Kraj, który jak Polska pokrywa ze źródeł zagranicznych swe najistotniejsze potrzeby, musi zapłacić cenę nieodzownego importu wywozem własnych surowców i wyrobów gotowych. Dopływ obcych walut, uzyskanych z eksportu, zasila wycieńczony organizm gospodarczy. Wszystkie te czynniki, podkreślające wielką wagę eksportu, nie mogą jednak osłabić tezy, uznającej rynek wewnętrzny za zasadniczą podstawę rozwoju przemysłu.

Pauperyzacja ludności sprawia, że pojemność tego rynku w Polsce jest niewspółmiernie mała w stosunku do naszego znaczenia w świecie i bogactwa posiadanych zasobów naturalnych. Cyfry spożycia podstawowych artykułów są znacznie niższe od norm przeciętnych w krajach Zachodniej Europy. W miarę jednak wzrostu dobrobytu ludności dynamika popytu będzie pobudzać rozwój wytwórczości krajowej. Nie łudzimy się oczywiście, aby zjawisko, które możnaby określić, jako kryzys rynku wewnętrznego, dało się usunąć przez mechaniczne podniesienie ogólnej skali zarobków: podobna operacja ściągnęłaby na kraj recydywę niebezpiecznej choroby inflacyjnej. Rozumiemy, że trwałe wyniki, dobroczynne w swych skutkach dla całości gospodarstwa narodowego, dadzą się jedynie osiągnąć na drodze umiejętnej i celowej organizacji pracy, która przez podniesienie jej wydajności pozwoli na znacznie wyższe uposażenie uczestników zbiorowych procesów wytwórczych. Na tej drodze leży rozwój gospodarczy Polski.

Witold Czerwiński

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać „Przełom" w kołach waszych znajomych i przyjaciół. Nadsyłajcie nam nazwiska osób, którym należy wysyłać numery okazowe. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne, nie wstydźcie się czynnego udziału w ich szerzeniu.

---

i są dziś jeszcze silnie związane z Europą. Wojna odbiła się na nich w sposób charakterystyczny i często mało oczekiwany. Rzecby można—nastąpiło zbiednienie całego świata z wyjątkiem pewnych całości gospodarczych, z których najcharakterystyczniejsze są Stany Zjednoczone Amer. Półn. Na domiar złego zindustralizowane kolonje i dominja brytyjskie dążą do samowystarczalności, a, mogąc nieraz produkować taniej i lepiej niż metropolja, grożą, że z jej klijentów przekształcą się w rywali.

Nie umiejąc przystosować swego życia gospodarczego do zmienionych warunków powojennych, Anglja popełnia jednocześnie poważne błędy polityczne. Lloyd-George nie docenia niebezpieczeństwa niemieckiego, pozwalając i ułatwiając nawet odbudowanie gospodarcze potężnego konkurenta Anglji — Niemiec ze szkodą zarówno dla interesów własnego państwa, jak i dla stosunków przyjaznych z dawnymi sojusznikami. Przeprowadziwszy ryzykowne i kosztowne dzieło ugruntowania funta szterl. na wysokości parytetu złota, Anglja sama ograniczyła sobie wiele możliwości dla swego eksportu. Deflacja pociągnęła za sobą stosunkową zwyżkę płac robotniczych, obniżenie cen, a w gruncie rzeczy utrudniła pozycję przedsiębiorcy i kupca.

Robotnik angielski przyzwyczaił się do stosunkowo wysokich zarobków ze złotego okresu, gdy przemysł angielski stać jeszcze było na prowadzenie polityki nie liczenia się z kosztami, gdyż był on niejako poza wszelką konkurencją. Nic więc dziwnego, iż robotnik nie chce obniżać skali życia czy redukować potrzeb. Niezawodna broń w postaci organizacyj zawodowych pozwalała mu spokojnie myśleć o swej nietykalności gospodarczej. Ta siła pozwoliła na zorganizowanie strejku powszechnego, pierwszego strejku o takim zakresie, jak też i o takim charakterze na świecie. Czynnik pracy coraz silniej zarysowuje się obok czynnika kapitału w całej wytwórczości.

Tak więc kryzys, który nawiedził większość krajów, w Anglji trwał bardzo długo i objawił się w szczególnie ostrej formie, i co więcej, pozostawił skutki głębokie na wewnątrz życia społeczno-gospodarczego Wielkiej Brytanji. Wiele też pozycyj musi ona uważać za stracone.

W dziedzinie przemysłu metalowego powraca już przedwojenny niebezpieczny konkurent, Niemcy, nie mówiąc już o St. Zjednoczonych. Jeden tylko przemysł tekstylny może jeszcze liczyć na zbyt na szerszą skalę poza rynkami brytyjskiemi, nawet w Europie i nawet w konkurencyjnych Niemczech, ale i to do czasu, gdyż oddawna wiadomo, że nawet polskie czy czeskie materjały stanowią coraz poważniejszą konkurencję dla angielskich. Reformy włoskie wzmogły rozwój industrjalizmu w tym kraju i pozwoliły mu produkować taniej, przysparzając Anglji nowego poważnego konkurenta. Nie tak dawne jeszcze

Rosja na horyzoncie Genewy

Wypadkiem dnia jest niewątpliwie nadspodziewanie szybka likwidacja ciągnącego się od czasu konferencji lozańskiej sporu szwajcarsko-sowieckiego. Po zabójstwie Worowskiego Rosja ogłosiła bojkot Szwajcarji i postawiła jej daleko idące żądania zadośćuczynienia. Szwajcarja długo się opierała, utrzymując że żądania sowieckie nie dadzą się pogodzić z poczuciem godności narodowej. Sprawa cała ma nadzwyczaj doniosłe międzynarodowe znaczenie. Jak wiadomo, jednym z motywów, podawanych przez Sowiety przy odmowie wzięcia udziału w rozmaitych konferencjach, organizowanych przez Ligę Narodów, był ten fakt, że konferencje te odbywają się na terytorjum szwajcarskiem, bojkotowanem przez Sowiety.

Zasadniczo negatywna pozycja Sowietów w sprawie wzięcia udziału w konferencjach ekonomicznej i rozbrojeniowej zabija w dużym stopniu poczynania Ligi Narodów w obu tych dziedzinach. Zwłaszcza w zakresie spraw rozbrojeniowych odmowa kollaboracji Rosji uniemożliwia państwom, graniczącym z Rosją, wzięcie na siebie jakichkolwiek zobowiązań z obawy postawienia się w sytuacji, zagrażającej ich bezpieczeństwu państwowemu.

Obecnie sytuacja się zmienia. Szwajcarja—niewątpliwie pod ogromnym naciskiem mocarstw, a zwłaszcza Anglji—poczyniła szereg daleko idących koncesyj Sowietom. Zejście rządu federalnego ze stanowiska dotychczasowego wywołało nawet dość duże zdziwienie w szwajcarskiej opinji publicznej i niewątpliwie było rezultatem różnych komplikacyj pozakulisowych. Charakterystyczne jest, że dojście do porozumienia nastąpiło w Berlinie, co wskazywałoby na to, że rząd niemiecki nieobcy był tym kombinacjom, mimo zaprzeczeń komunikatów urzędowych. — Rząd Sowiecki również okazał tym razem większą, niż dotychczas ochotę do zlikwidowania konfliktu ze Szwajcarją, co wskazywałoby na to przedewszystkiem, że Rosji ciąży dotychczasowa sytuacja zupełnej nieomal izolacji dyplomatycznej i że radaby wejść znów na szerszą arenę międzynarodową. — Ewentualnie Sowiety mogą liczyć na kollaborację ściślejszą z innemi państwami na terenie genewskim. Depesze, wymienione przed kilkoma dniami z okazji pięciolecia Rapallo i stwierdzające trwanie niezmiennej przyjaźni sowiecko-niemieckiej, są pod tym względem dość znaczące.

Tak więc należy oczekiwać, że Rosja zjawi się wkrótce na terenie genewskim. Jaką tam zajmie postawę, trudnoby to dziś jeszcze przewidywać. Czy przeważą względy propagandowe, chęć podminowania tego czysto kapitalistycznego wytworu, jakim jest dzisiejsza Liga Narodów, czy też decydującym będzie tu moment gospodarczy, nasuwający konieczność chwilowego choćby przystosowania się do obecnej konjunktury, trudnoby to już dzisiaj przewidzieć. — W każdym razie trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

Niewątpliwie byłoby poniekąd w interesie Polski, gdyby Rosja szła do Genewy, narazie choćby tylko w charakterze zaproszonego gościa, z chęcią istotnej współpracy z Ligą Narodów. Obawiać się jednakowoż należy, że tak nie będzie i że z drugiej strony teren genewski okaże się nader dogodny dla akcji Sowietów. W Genewie wszystko się układa w formie kompromisów i istnieje poważna obawa, że dla chęci zachowania współpracy Rosji Sowieckiej będą miarodajne czynniki w Lidze skłonne do pewnych posunięć, które mogą jedynie ułatwić akcję Rosji, skierowaną w gruncie rzeczy przeciw istniejącemu w Europie porządkowi rzeczy. Jeśli się zważy, że równocześnie jesteśmy świadkami nowego i zupełnie nieoczekiwanego przegrupowania sił w Chinach, które doprowadzić może nieomal do likwidacji wpływów sowieckich, to przyjść należy do wniosku, iż istnieją duże możliwości nowej fali zainteresowania w Rosji Sowieckiej zagadnieniami europejskiemi. Wzięta z tego punktu widzenia sprawa kollaboracji Rosji w Genewie wyrasta do rozmiarów nader poważnego niebezpieczeństwa, z którym zwłaszcza polska racja stanu będzie musiała się liczyć nader poważnie. Jeśli chodzi o sprawy rozbrojeniowe, to przewidzieć należy nader poważne trudności. Niewątpliwie Rosja stanie w rzędzie państw, zwalczających wszelkie formy kontroli wykonywania zobowiązań w zakresie rozbrojenia. Francja i Polska zaliczają się w Genewie do tych państw, które żądają dość sprecyzowanych form kontroli międzynarodowej. Idea kontroli jest zwalczana uporczywie przez Włochy, Anglję i Amerykę. Aby nie zrażać Ameryki wysunięto w ostatnich czasach na Komisji rozbrojeniowej wniosek, aby kontrola rozciągała się tylko na państwa, należące do Ligi, a nie odnosiła się do państw, pozostających poza Ligą. Oczywiście jest to wniosek bardzo niebezpieczny, gdyż stawiałby w położeniu nader dwuznacznem wszystkie państwa, graniczące z państwami, nienależącemi do Ligi.

---

opuszczenie Ruhry ułatwiło ostatecznie sytuację Niemiec, którym zresztą oddawna przychodził z pomocą bankier świata, St. Zjednoczone. Strejk przyczynił się do odebrania Anglji bardzo wielu rynków zbytu dla węgla. Bezrobocie istnieje, choć osłabło chwilowo po okresie zastoju i kryzysu, gdy życie gospodarcze ruszyło. Sytuacja robotnika, niestety, wcale się nie poprawiła, przeciwnie, raczej pogorszyła, a stąd potrzeby jego, jako konsumenta, w każdym razie nie wzrastają w stosunku do okresu dostrejkowego. Wreszcie i trudności polityczne nie pozostają bez poważnego wpływu na sytuację gospodarczą kraju. Znaczna część Chin przecież prowadzi naturalny bojkot towarów angielskich.

A przy tem wszystkiem Anglja nie idzie za wzorami Francji: ludność jej się nie zmniejsza. To też zagadnienie przeludnienia jest już dziś kwestją bardzo poważną w Anglji i niestety nie daje się jakoś łagodzić przez politykę emigracyjną, którą, zdawałoby się, łatwo mogłaby stosować Anglja, mająca tak wiele krajów brytyjskich słabo zaludnionych. Niestety chętnych w większej liczbie niezawsze chcą dopuścić dominja. Co gorsza jednak, że tych chętnych właśnie brak. Ludność z przemysłowych ośrodków Metropolji, które są najbardziej przeludnione, przyzwyczajona do życia w miastach i do potrzeb cywilizacyjnych poprostu nie chce emigrować. Dzisiejszy robotnik angielski pod tym względem, doprawdy, daleki jest od swych przodków, przedstawicieli rasy anglo-saskich, zdobywców dziewiczych puszcz. Nie chce on już borykać się z losem i przyrodą.

Wielkie walory rasy anglo-saskiej pozwalają oczekiwać, że wysiłek podjęty już od dłuższego czasu wyprowadzi Anglję z niedawno jeszcze wprost krytycznej sytuacji gospodarczej. W każdym razie zapewnioną ma ona pozycję, dopokąd zachować potrafi swe rynki brytyjskie, dawnego imperjum a dzisiejszego „commonwealth'u". Jednak pozycja jej i znaczenie gospodarcze w świecie niewątpliwie ulegnie poważnej przemianie.

Anglja szuka rozwiązania dla swego problemu gospodarczego, próbując ratować i swą hegemonję przemysłową, i handlową. Zadanie to niezwykle trudne, tembardziej gdy za Oceanem wyrósł i wyemancypował się zupełnie jej „krewniak", stając się konkurentem przemysłowym, dyktującym już światu swe warunki. Szczęściem dla Anglików, że dziś jeszcze Stany Zjednoczone nie potrafiłyby pretendować o pierwszeństwo w umiejętności prowadzenia handlu. „Yankes" bowiem niezawsze potrafi być najlepszym kupcem czy komiwojażerem. To też choćby zepchnięta z przodowania jako kraj przemysłowy, Anglja niewątpliwie uratuje na długo jeszcze, zarówno zresztą w dziedzinie gospodarczej i jak politycznej, swą rolę największego i najlepszego światowego pośrednika, medjatora, a często i arbitra.

Pozatem istnieje cały szereg innych trudności zasadniczych. Jaką cenę wysunęłaby Rosja Sowiecka wzamian za ograniczenie swych obecnych, bardzo znacznych stanów wojennych i zmniejszenie budżetu wojennego oraz, co najważniejsze, jakie dałaby gwarancje zachowania pozycji pokojowej w stosunku do państw kapitalistycznych, uważanych dotychczas za śmiertelnych wrogów, z któremi można pójść jedynie na czasową „pieredyszkę". Jedynie rezygnacja z najkapitalniejszych może części programu komunistycznego mogłaby stanowić pewną istotną gwarancję pokojowej współpracy Rosji Sowieckiej z Europą, nie mówiąc już o konieczności zaniechania kontynuowania imperjalistycznych tradycyj dawnej carskiej Rosji.

Najbliższy okres czasu pokaże, jaką drogę Rosja wybierze. Polska, zajęta pracą pokojową, ale jednocześnie świadoma stałego wzrostu swojej mocarstwowej potęgi, pragnie niewątpliwie spotkać się w Genewie z najbliższym swoim sąsiadem w warunkach, umożliwiających współpracę. Jednakowoż przykre doświadczenia dziejowe zmuszają nas do szczególnej czujności, tem większej, im bliżej ukształtują się na terenie genewskim stosunki niemiecko-rosyjskie. *T. K.*

Nadniemeński chaos

Oceniając z kilkomiesięcznej perspektywy grudniowy zamach na Litwie, należy sine ira stwierdzić, że nie wniósł on żadnej poprawy ani w stosunkach wewnętrznych, ani w sytuacji finansowo-gospodarczej, ani w dziedzinie polityki zagranicznej państwa litewskiego.

Rząd, wyłoniony z zamachu, otrzymał swą władzę z rąk oficerów, których przerażała myśl o możliwości stopniowego bolszewizowania kraju przez czynniki komunistyczne, nie posiadał jednak żadnego pozytywnego programu rządzenia państwem, w którem chaos wewnętrzny od chwili jego powstania raczej wzrastał z miesiąca na miesiąc, niż malał. Bezprogramowość tego rządu przejawiała się najjaskrawiej w licznych wywiadach premjera litewskiego, p. Waldemarasa, który bezpośrednio po objęciu władzy zapowiadał uroczyście zrealizowanie całego szeregu reform w życiu wewnętrznem, jako to reformę konstytucji, ordynacji wyborczej, administracji i samorządu, z których żadna faktycznie nie została przeprowadzona, mimo iż np. w dziedzinie konstytucji zarówno rząd jak i wszystkie stronnictwa były zajęte przez pewien czas gorąco opracowywaniem pewnych zmian chyba tylko po to, by w pewnym momencie całe to zagadnienie usunąć nagle i bez powodu z horyzontu życia politycznego.

Bezplanowość działania rządu pogrudniowego w Kownie znalazła zresztą swe potwierdzenie w oświadczeniu samego premjera, który już po rozwiązaniu Sejmu oświadczył, iż nie jest w możności oznaczyć terminu zwołania nowego, bowiem „nowe wybory mogą nastąpić równie nieoczekiwanie, jak nieoczekiwanie nastąpiło rozwiązanie". W podobnem stanowisku trudno dopatrzeć się jakiejś myśli podstawowej i jakiejś idei przewodniej. Nie widać tu również planowej akcji tworzenia normalnych, czy choćby nawet normalniejszych stosunków w państwie po ostatnim przewrocie. Co najwyżej dostrzec można nieskoordynowane odruchy, podejmowane z dnia na dzień w miarę aktualności pewnych zagadnień, które istnieją w każdem państwie, lecz nawet rozwiązywanie ich nie może zasługiwać na miano prowadzenia realnej polityki, czy konsekwentnego rządzenia państwem. Wreszcie sam fakt rozwiązania Sejmu przypisać należy nie inicjatywie rządu, lecz inspiracji laudininków, czyli dawnego stronnictwa rządzącego — ludowców socjalnych z p. Ślężewiczem na czele — który, jak o tem donosi kowieński korespondent ryskiego pisma „Dzisiaj wieczorem", umieścili w „Lietuvos Žinios" wielce charakterystyczne oświadczenie przewodniczącego centralnego komitetu partji o jego rozmowie w obecności posła Toluszisa z premjerem rządu, prof. Waldemarasem. Premjer miał podobno zażądać od laudininków oficjalnej deklaracji, potępiającej agitację komunistyczną, na co rozmówca oświadczył, że wszystkim uczciwym ludziom jest wiadomem, że jego stronnictwo ma tyle wspólnego z komunistami, co i tautininki (czyli grupa narodowców p. Smetony) i że mieszanie laudininków z komunistami jest zwykłym politycznym manewrem wrogów laudininków, na co ci pozwolić nie mogą.

Podając przebieg powyższej konferencji do publicznej wiadomości oraz poddając krytyce twierdzenie rządu, iż sejm posiada jeszcze mniejsze zaufanie społeczeństwa, niż rząd, „Lietuvos Žinios" oświadcza, iż z tego wszystkiego wysuwa się tylko jedno rozwiązanie: „Sejm musi być rozwiązany, a decyzja narodu wykaże, kto ma słuszność i tym sposobem powróci kraj do normalnego życia i pracy".

Przyszłość pokaże, czy rzeczywiście wybory, przeprowadzone w okresie przewidzianym konstytucją, są w stanie przywrócić kraj do normalnego życia. Patrząc na dzisiejszy układ sił wewnętrznych trudno uwierzyć w to, by przed republiką litewską w niedalekiej już przyszłości mógł wyłonić się z mgławicy chaosu brzask dnia, wieszczącego narodziny wewnętrznej pokojowej pracy, zmierzającej do ugruntowania podstaw ładu i porządku w państwie. Wypowiadając ten pesymistyczny pogląd, nie kierujemy się bynajmniej jakąkolwiek niechęcią wobec polityków i dyplomatów kowieńskich, raczej rejestrujemy fakty, te zaś wskazują, że na Litwie mają przewagę nie czynniki ładu i porządku, lecz czynniki nieładu i nieporządku.

Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy komunistów. Wiadomo wszystkim, że jednym z powodów zamachu grudniowego była obawa przed wzrostem elementów komunistycznych, z któremi podobno niezbyt energicznie walczył rząd p. Ślężewicza. Tym elementom patronuje sowiecki poseł w Kownie, p. Aleksandrowski, o którym mniej więcej przed dwoma miesiącami b. minister rolnictwa, W. Krupowicz umieścił w piśmie „Rytas" artykuł, wykazując jak to w lasach nadniemeńskich przedstawiciel państwa, pretendującego do roli przysięgłego obrońcy Litwy, urządza konspiracyjne posiedzenia. P. Aleksandrowski nie został odwołany z Kowna, a tymczasem agitacja komunistyczna zatacza tam coraz szersze kręgi i cieszy się powodzeniem nawet w wojsku. Publiczna fama głosi, że stacjonowany w Kownie pułk piechoty jest zbolszewizowany w całości. Potwierdzenie zaś faktu zrewolucjonizowania armji litewskiej znajdujemy w oświadczeniach prasowych gen. Žukauskasa oraz komendanta Kowna, pułkownika Skuczasa, z których pierwszy mówił o sporadycznych wypadkach nieposłuszeństwa żołnierzy, drugi zaś o konieczności przeprowadzenia aresztowań w kilku oddziałach wojskowych oraz o wykryciu jaczejek komunistycznych w armji. Oba te wywiady są bądź co bądź bardzo symptomatyczne i mimo pewną powściągliwość oświadczeń wysoce wymowne.

Bolszewizującej akcji ukrytych i jawnych komunistów wśród dołów społecznych i wojska prawica—wraz z dzisiejszą opozycją sejmową—nie jest w stanie przeciwstawić jednolitego frontu. Antagonizmy międzypartyjne, brak wzajemnego zaufania do siebie, a wreszcie chęć wyprowadzenia kontrahenta w pole stwarzają między stronnictwami przepaść nie do przebycia. Czynnikiem spajającym przestał być nawet postrach przed inwazją Polski na Litwę. Do tego bowiem argumentu uciekł się ostatnio obecny rząd, chcąc pogodzić narodowców z ludowcami socjalnemi, a myśl stworzenia wielkiej koalicji była gorąco podchwycona przez prasę obu tych stronnictw oraz chadecką. Chrześcijańscy demokraci wycofali się jednak pierwsi w obawie przed bliższem porozumieniem dwuch pozostałych grup, co doprowadziłoby do ich izolacji na terenie sejmu, ludowcy, widząc pewną wątpliwość po stronie narodowców, zaczęli wysuwać coraz nowe postulaty, narodowcy zaś, nie mając zbytniego zaufania do ludowców, zażądali od nich deklaracji,

potępiającej ich dawny stosunek do rządu. A w rezultacie tego wszystkiego zamiast tak potrzebnej na Litwie koalicji stronnictw mamy dawne rozbicie, pogłębione ponadto przez wzajemny żal do siebie po nieudaniu się ostatniej próby wytworzenia wspólnego frontu przeciw żywiołom antypaństwowym.

Jest naiwnością przypuszczać, iż nowe wybory do sejmu w tych warunkach mogą przynieść uzdrowienie wewnętrznej sytuacji i ugruntowanie podstaw ładu i porządku. Nowy sejm pod względem swej struktury partyjnej wcale lub też niewiele różnić się będzie od dawnego. I dlatego bodaj czy nie największą rację mają ci, którzy twierdzą, iż dzisiejszy chaos na Litwie musi w niedługim czasie doprowadzić do nowego przewrotu, który na miejsce rządu prof. Waldemarasa postawi dyktaturę wojskową obecnego ministra wojny Merkisa, w zastępstwie chorego szefa sztabu generalnego Daukaukasa, mającego opinję kowieńskiego Mussoliniego.

Obecny rząd, rozwiązując Sejm kowieński, przypadkowo lub też całkiem świadomie usunął poważną przeszkodę na drodze, wiodącej do dyktatury i faszyzmu.

m. p.

Źródło nienawiści

Wiemy wszyscy dobrze, że współczesny nam ustrój parlamentarny przechodzi ciężki kryzys. Parlamentaryzm dzisiejszy choruje na uwiąd starczy, brak zdecydowanej woli twórczej oraz walkę wewnętrzną, prowadzoną do absurdu.

U nas sejm również nie sprostał zadaniom, jakie mu narzuciło życie, i na wzór zachodni stał się rozsadnikiem chorób, nurtujących nasze państwo.

Pozornie winno to się wydawać nielogicznem. Wojna wniosła cały szereg nowych lub przewartościowanych pojęć, które pokaźnie rozszerzyły płaszczyznę demokracji, na której opiera się parlamentaryzm.

Wykładnikami demokracji w ustroju parlamentaryzmu są partje polityczne.

Zadania partyj polegają na scalaniu i różniczkowaniu opinji publicznej w postaci zapatrywań społecznych, politycznych i gospodarczych. Partje przekroczyły swe kompetencje i poszły drogą scalania i różniczkowania ludzi. Stąd powstało w polityce międzypartyjnej źródło nienawiści, która czerwoną kresą przeorała już nie rodziny, czy bliskie sobie jednostki, ale całe nawet dzielnice Rzeczypospolitej.

Dawniejszej walce o pojęcia ustąpiła miejsca walka o ludzi i tutaj demagogja święci swoje potworne tryumfy. Niema prawie tak nikczemnych środków walki, przed któremiby się cofnięto. A rezultat? Czerwona kresa, która dzieli ludność wsi i miast na dziesiątki wrogich obozów, newroza, wynikająca z ustawicznej walki, zabija jakikolwiek akt twórczej woli narodu.

Nienawiść wzajemna pociągnęła za sobą dalsze konsekwencje. Brak etyki w środkach walki politycznej pociągnął za sobą brak etyki i na innych polach. W ten sposób powstał najbezczelniejszy korupcjonizm, któremu nie śmiał się oprzeć żaden rząd, gadający puste słowa o majestacie Rzeczypospolitej.

Atmosfera stała się tak przeładowana jadem zła, że musiał przyjść człowiek, który jeden jedyny zdobył się na odwagę, by uderzyć prywatę partyjną pięścią w twarz.

Pomimo wszystko nie widzimy ustroju lepszego od ustroju parlamentarnego. Wszelkie doświadczenia na ten temat albo jeszcze nie dały pozytywnych rezultatów, albo ich nie dadzą.

Faszyzm i komunizm stoją terrorem.

Z chwilą, gdy ustanie terror, ustanie faszyzm i komunizm. Nasze społeczeństwo przez długie lata niewoli dość miało terroru i dlatego go nie pożąda.

Z drugiej strony żadna nagła zmiana ustroju nie jest wskazana, ponieważ szerokie warstwy społeczeństwa jeszcze nie wyrobiły się dostatecznie w strukturze istniejącego ustroju.

Istnieje jeszcze na ten temat wielka gmatwanina pojęć, do której przyczynia się operowanie staremi kategorjami myślenia, brak uświadomienia obywatelskiego i mącenie wody przez demagogję partyjną.

W każdym razie Państwo Polskie jest zorganizowane, strukturalnie rozbudowane, wobec czego posiada wszelkie warunki rozwoju w istniejących ramach.

Społeczeństwo nasze nie jest przesycone parlamentaryzmem.

Możemy zauważyć, że pewne warstwy już się garną do parlamentaryzmu, inne są w przededniu.

Dla ustroju parlamentarnego istnieje zasadniczy warunek, „być, albo nie być" w postaci zdrowych partyj politycznych.

Bez partyj, lub innego odpowiednika selekcji, nie da się pomyśleć ustrój parlamentarny.

Wyciągnąć możemy z tego tylko jeden wniosek, a mianowicie, że dzisiejsi przywódcy mas nie odpowiadają swym zadaniom.

Robiąc przegląd wybitnych polityków europejskich zauważymy, że we wszystkich państwach, które nie uległy radykalnej rewolucji wewnętrznej, na czele rządów stoją ci sami ludzie, którzy stali przed wojną.

Ci sami ludzie w nowych ramach operują temi samemi metodami i według przedwojennej miary oceniają zjawiska społeczne. Stąd pochodzi spadkobranie wrodzonego opozycjonizmu lewicy, stąd pochodzi policyjna reakcyjność prawicy.

W Polsce to zjawisko da się tłumaczyć wyłącznie dziedzictwem po zaborcach. Wszystko jedno, czy ktoś wił się jako bluszcz u stóp tronu Habsburgów, czy składał wieńce pod pomnikiem Katarzyny w Wilnie.

To są ludzie wczorajsi.

Choroba naszych partyj polega na ludziach wczorajszych, którzy do dnia dzisiejszego stoją u szczytu.

Czas, by autokraci partyjni zrozumieli, że kto nie potrafi stać na czele, winien iść do szeregu, kto nie może ostać się w szeregu, niech lepiej zostanie w domu.

Z chwilą, gdy zajdą decydujące zmiany na stanowiskach naczelnych i wejdą tam ludzie o nowych pojęciach, ustaną wówczas obecne metody walki, starcza zgryźliwość i zacofanie, a życie partyjne ruszy się z martwego punktu.

Uzdrowienie parlamentaryzmu polskiego leży wyłącznie w rękach matadorów partyjnych.

Niech idą do domu!

Raz już zerwała się burza nad ich głowami, ale jeszcze ocaleli.

Niech idą póki czas. Niech wezmą sobie wszystkie godności i honory, ale niech idą domu, bo są ludźmi wczorajszymi.

Parlamenturyzm polski będzie miał możność wypowiedzenia się przez ludzi nowego pokolenia i ewentualnie tych weteranów, którzy narówni z młodymi potrafią zdobyć się na zapał i natchnioną pracę młodości.

Czeka nas wówczas okres wydajnej pracy parlamentarnej, która stała się podwaliną mocarstwowej potęgi wielu dzisiejszych państw.

J. Drzewiecki

Z GŁOSÓW PRASY SOWIECKIEJ

„Niemcy i limitrofy"

W oficjalnym organie Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. — w „Izwiestjach" — pojawił się niedawno pod powyższym tytułem artykuł, na który nikt dotychczas faktycznie nie zwrócił należytej uwagi.

Kto jest autorem tego artykułu nie wiadomo, bowiem ukrył się od pod nic nie mówiącym słowem „Nomada". Niewątpliwie jednak zarówno oficjalny charakter pisma, w którem został umieszczony artykuł, jak również w pewnem stopniu sensacyjna treść jego świadczą o tem, że autor jest bardzo blisko związany z polityką Komisarjatu Ludowego Spraw Zagranicznych, kto wie nawet, czy nie piastuje w nim odpowiedzialnego stanowiska, trudno bowiem przypuścić, aby redakcja użyczyła łamów pisma człowiekowi zupełnie przygodnemu i pozwoliła mu poruszyć temat niezmiernie ważny dla całokształtu polityki sowieckiej.

O czem więc traktuje wspomniany artykuł?

Powodem do napisania go były ostatnio opublikowane wywody niemieckiego publicysty i pisarza politycznego, Bernhardta, który, wspomniawszy iż myśl stworzenia sieci małych państw nadgranicznych na zachodnich granicach Rosji jest pochodzenia niemieckiego, wyraził przy tej okazji wątpliwość, czy Niemcy mogą być zadowolone ze skutków urzeczywistnienia tej idei. Pesymistyczny pogląd Bernhardta na realny pożytek dla Rzeszy — mniejsza o to polityczny, czy materjalny—z istnienia niepodległych państw nad Bałtykiem, skłania anonimowego publicystę sowieckiego, po uprzedniem stwierdzeniu, iż „w czasie sowiecko-litewskich rokowań rządzące koła cesarskich Niemiec reprezentowały określony cel oderwania ziem przyszłej Łotwy, Estonji i Litwy od Rosji, ażeby stworzyć z nich nowe państwowe organizmy, pozostające pod wpływem Niemiec"—do postawienia otwarcie następującego pytania: „Czy Stresseman będzie usiłował obecnie podjąć nić, wypuszczoną niegdyś z rąk von Kühlmanna, Ludendorfa i gen. Hofmanna i czy zgadza się wogóle z niemieckiemi interesami niebezpieczna gra nad Bałtykiem, zawierająca groźbę pozbawienia małych pogranicznych państw pełnej politycznej niepodległości?"

Już na pierwszy rzut oka jest w tem pytaniu niemal coś niesamowitego, bo skądże ni stąd, ni zowąd dyplomata czy publicysta sowiecki przejawia taką troskę, by niemiecka polityka nad Bałtykiem była zgodna z interesami Niemiec, a dalej skąd ta nadzwyczajna troskliwość, niemal pieczołowitość, nad utrzymaniem przy niepodległem życiu młodych organizmów politycznych na zachodnich granicach Rosji?

Nie uprzedzając jednak myśli autora artykułu w „Izwiestjach", idziemy dalej za jego wywodami. Dowodzi on, nie bez pewnej słuszności, że poczynając od Finlandji, a kończąc na Polsce rzuca się w oczy wyjątkowo ważna rola, jaką grają Niemcy w życiu wymienionych narodów. Znaczenie Niemiec tłumaczy się dwoma zjawiskami. Najpierw więc istnieniem licznych i kulturalnie wysoko stojących mniejszości narodowych w państwach nadgranicznych, a dalej szerokim rozwojem wymiany towarowej między temi państwami a Rzeszą. Cytując tutaj przykłady z gospodarczego życia państw nadbałtyckich, nie zapomina autor również o Polsce i podaje, na odpowiedzialność źródeł niemieckich, iż „50% polskiego zagranicznego obrotu handlowego przypada na rachunek Niemiec".

Będąc jednak dobrze wtajemniczonym w szczegóły życia politycznego w Europie, autor nie neguje też faktu, iż stosunki Niemiec z każdem ze wspomnianych państw są zagmatwane w większym lub mniejszym stopniu jakiemiś drobniejszemi momentami. Poświęciwszy dużo miejsca w swym artykule tym trudnościom w każdem z państw oddzielnie, w szczególności zaś uwypukliwszy tło stosunków polsko-niemieckich, dochodzi autor do przekonania, że główne źródło tych wszystkich nieporozumień tłumaczy się tem, iż państwa nadgraniczne były i są nie subjektem, lecz objektem polityki zagranicznej, ściśle mówiąc zarzuca im brak samodzielności w polityce zagranicznej i wszędzie dostrzega podporządkowanie się w tej dziedzinie życia państwowego obcym interesom.

A stąd wyciąga już wspomniany publicysta wniosek prosty i logiczny: jeżeli brak samodzielności politycznej u „limitrofów" pcha je niemal fatalistycznie przeciw Niemcom, to „Niemcy mają bezpośredni życiowy interes w strzeżeniu *istotnej* samodzielności *wszystkich* państw nadgranicznych (podkreślenie p. Nomada). W dzisiejszych warunkach i współczesne Niemcy nie mogą stawić przed sobą celu poddania „limitrofów" swemu *wyłącznemu* (podkreślenie nasze) wpływowi; z drugiej strony *Rzesza może utwierdzić swoje polityczne i ekonomiczne pozycje w państwach nadgranicznych i rozwiązać stojące między niemi, a nią pytania tylko w tym wypadku, jeżeli te kraje będą niezawisłe od wpływów ubocznych*" (podkreślenie p. Nomada). A teraz ostateczne resumé anonimowego autora: „Nie jest przypadkiem, iż Niemcy, pchane swojemi własnemi interesami powinny wejść na wspólną ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad drogą zasadniczej gwarancji istotnej niepodległości państw nadgranicznych. Przed Niemcami po Locarno, albo ściśle mówiąc, niezależnie od Locarno, stoi dylemat, który muszą one rozstrzygnąć: albo blokować się ze swoimi dawnymi nieprzyjaciółmi i dzisiejszymi współkontrahentami w ich jawnym naporze na kolonjalny Wschód, na małe państwa Europy, na Zw. Soc. Republik Rad, albo, biorąc pod uwagę specyficzność powojennego położenia Niemiec i specyficzność współczesnej epoki, starać się póki czas zachować istotną równowagę między Wschodem i Zachodem... między dwoma politycznemi zgrupowaniami świata, między dwoma przeciwstawnemi ekonomicznemi i politycznemi systemami".

Przyznać trzeba, iż trudno jest odpowiedzieć na pytanie, czego więcej w tym artykule: bezczelności czy perwersji? Boć przełożywszy na język prosty wywody autora, trzeba je scharakteryzować w sposób następujący: Sowiety proponują Niemcom obrady przy okrągłym stole wespół z Finlandją, Estonją, Litwą i Polską dla zapewnienia gwarancji niepodległości tych wszystkich państw, ale wiedzą jednocześnie, że Niemcy, gwarantując niepodległość, chciałyby nam zabrać Pomorze (analogja z r. 1791). Też same Sowiety chcą gwarantować niepodległość państw bałtyckich, wiedząc, że niepodległości tych państw grozi tylko... Rosja Sowiecka. Dalej Sowiety namawiają Niemcy na udzielenie gwarancji niepodległości państw granicznych tylko dlatego, że Niemcy w chwili obecnej nie mogą nawet marzyć o poddaniu tych państw swoim wyłącznym wpływom, natomiast przez gwarancję mogą wzmocnić swoją polityczną i ekonomiczną pozycję na ich terenie. Wreszcie Sowiety proponują niepodległości dla tych państw, ale tylko wespół z Niemcami, bowiem jet to dla Niemiec jedyna droga utrzymania równowagi między Wschodem i Zachodem, między dwoma politycznemi zgrupowaniami świata... czyli jedyna droga do utrzymania Rapallo, a przekreślenie Locarno.

Anonimowy autor „pierechitriłsia". Przy jednym ogniu chciał upiec kilka pieczeni kosztem państw nadbałtyckich, bo Polska nie dałaby się tak łatwo wziąć na kawał gwarancji niepodległości, które zapewne na drugi dzień po otrzymaniu swej gwarancji straciłyby niepodległość polityczną na korzyść Rosji Sowieckiej, a gospodarczą — na korzyść Niemiec.

Mimo pozorów liberalizmu i humanitaryzmu politycznego w stosunku do państw nadgranicznych—artykuł wypadł aż zbyt przejrzyście. Istotny jego cel raz jeszcze zdradza obawę sowiecką przed możnością Niemiec przejścia po Locarno do obozu Zachodu. Broni się przed tem dyplomacja sowiecka wszystkiemi możliwemi środkami. Jednym z nich są, jak wiadomo, odrębne pakty o nieagresji z państwami bałtyckiemi, mające uniemożliwić otoczenie Rosji na wypadek konfliktu z którem kolwiek z państw zachodnich.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Zebranie informacyjne Z. N. R. w Łodzi

W niedzielę dn. 24 kwietnia r. b. zostało zorganizowane w Łodzi przez Egzekutywę Okręgową Z. N. R. wielkie zebranie informacyjno-polityczne w sali kino-teatru „Imperial". Wielką salę kina wypełnili po brzegi zgromadzeni słuchacze w liczbie około 1.000 osób.

Referat „O sytucji politycznej i gospodarczej państwa przed i po przełomie majowym" wygłosił przybyły z Warszaszawy sekretarz generalny Z. N. R., p. Stanisław Paprocki, który w blizko półtoragodzinnem przemówieniu zanalizował obecną sytuację państwa, porównywując ją z sytuacją przed majem r. ub. i wskazując na widoczną poprawę w wielu dziedzinach życia państwowego i gospodarczego Polski. Referent scharakteryzował również na tle tej sytuacji działalność i ideologję Z. N. R., zwracając uwagę, że skonsolidowanie wszystkich czynników demokratycznych w państwie i związanie zorganizowanego społeczeństwa z losami Rzeczypospolitej jest niezbędnym warunkiem dalszej poprawy obecnej sytuacji.

Następny referat, „O nowe drogi ruchu zawodowego". wygłosił sekretarz redakcji dwutygodnika „Solidarność Pracy" p. Janusz Rakowski, który scharakteryzował obecną sytuację na terenie robotniczym i wskazał na konieczność zjednoczenia ruchu zawodowego na podstawie programu syndykalistycznego, co da klasie robotniczej konieczną siłę w realizowaniu jej postulatów i w dążeniu do przebudo ustroju socjalnego i gospodarczego państwa w duchu interesów świata pracy.

Całość zebrania utrzymana była w tonie rzeczowym i poważnym, a hasła Z.N.R., przedstawione przez referentów, znalazły silny oddźwięk wśród zebranych robotników i pracowników umysłowych.

Zebranie Z. N. R. w Kamionce Strumiłowej

Dnia 11 bm. odbyło się w sali „Domu Narodnego" zebranie członków i sympatyków Z. N. R. w liczbie około 300 osób. Zjawili się najpoważniejsi przedstawiciele miejscowej inteligencji, mieszczaństwa, robotników i rolników. Zebranie zagaił prezes miejscowej egzekutywy prof. Chimiakowski. Po dokonaniu wyboru przewodniczącego i sekretarza zebrania zabrał głos p. red. Szczerski. Referent w sposób niezwykle jasny i prosty przedstawił genezę przewrotu majowego oraz omówił cele i zadania Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Z kolei przemówił p. red. Kardasz, który wskazał na konieczność i obowiązek rozpoczęcia pracy sanacyjnej na terenie Kamionki, przestrzegając członków przed jakąkolwiek myślą szukania w tej pracy osobistych celów czy korzyści.

Po tych przemówieniach przystąpiono do wyboru Zarządu Koła Z. N. R. Wybrani zostali: p. Kińczyk Zygm., sekr. Rady Powiatowej (prezes); p. Hlawaty Karol, insp. starostwa (zastępca); p. Wołoszyński Stanisław, sekr. Izby Skarb. (sekretarz); p. Gottfried Michał, kupiec (skarbnik), oraz jako członkowie i przewodniczący poszczególnych komisyj: p. Wachtel Franciszek, kier. szkoły; p. Neugebauer Stanisław, rolnik: p. Póznański Jan dyr. Banku; p. Zgóralkiewicz Władysław, inżynier i radca budownictwa i p. Przewoda Józef, majster murarski.

Po dokonaniu wyboru przemawiali jeszcze red. Szczerski i Kardasz, wskazując na obszerne pole pracy, jakie czeka nowy Zarząd na drodze do uporządkowania miejscowych stosunków. Po nich zabierali jeszcze głos obecni. Szczególnie p. Przewoda podniósł konieczność najrychlejszego uporządkowania stosunków robotniczych w tamtejszych tartakach i warsztatach przemysłowych, które wprost urągają przepisom ustawy.

Wreszcie przyjęto jednogłośnie następujące rezolucje: 1) wyrażono cześć i hołd twórcy niepodległej Polski, Marszałkowi Piłsudskiemu. 2) uchwalono wyrazy głębokiego szacunku i zaufania dla wojewody pułk. Kwaśniewskiego, wraz z prośbą o osobiste zbadanie stosunków i przysłanie inspektora pracy, celem uregulowania anormalnych stosunków pracowniczych. 3) postanowiono domagać się jak najrychlejszego odnowienia samorządu, przeprowadzenia wyborów pod kątem widzenia spraw gospodarczych i zawodowych, a nie partyjnych.

Okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej zakończono obrady.

Związek Naprawy Rzplitej w Bydgoszczy.

We wtorek, dnia 12 b. m. odbyło się w sali Hotelu pod Orłem zebranie koła Zw. Napr. Rzeczypospolitej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy nadzwyczaj licznym udziale członków. Zebraniu przewodniczył członek Egzekutywy Okręgowej p. prof. Załachowski. Referat na temat: „Piłsudski, budowniczy przyszłości" wygłosił p. prof. Podgórski, który w wyczerpującym referacie omówił życie i działalność Marszałka Polski od lat najmłodszych do dnia dzisiejszego. Prelegent scharakteryzował Piłsudskiego, jako inicjatora obozu walki czynnej w przeciwstawieniu do obozu ugodowego, któremu patronowali endecy. Świetnie opracowany referat wywołał burzę oklasków. W dyskusji zabierali głos pp. prof. Załachowski, Wagner, Grossmann, Kaczmarek, Marek i inni. Uchwalono przystąpienie Koła Z. N. R. jako członka wspierającego do Związku Obrony Kresów Zachodnich. Po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych przewodniczący zebranie zamknął

Założenie Związku Naprawy Rzplitej w Leżajsku.

W niedzielę 10 b. m. odbyło się w sali Domu Polskiego w Leżajsku ogólne Zebranie Obywatelskie celem zawiązania miejscowego Koła Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Delegat lwowskiej Egzekutywy, Marjan Dzięćdzielewicz, wygłosił szczegółowy referat organizacyjny przed bardzo licznie zebranymi obywatelami różnych zawodów i różnych stronnictw.

W dyskusji przemawiali ob. Koszacki, Banan, Krawczyk i inni na temat stosunku Związku Naprawy Rzeczypospolitej do innych stronnictw i do przyszłych wyborów.

O nastroju zebrania świadczy fakt, że bez żadnej agitacji na miejscu podpisało deklaracje przeszło 60 uczestników. Wyrażono hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i całemu Rządowi z Marszałkiem Piłsudskim na czele.

Z życia ziem polskich

Wybory do Rady Miejskiej w Lubartowie

Serję wyborów do samorządów miejskich na terenie woj. Lubelskiego rozpoczął Lubartów. Małe to miasto, liczące do 10.000 mieszkańców, jest świetnym terenem obserwacyjnym dla badacza stosunków politycznych w b. Kongresówce.

Stosunki narodowościowe — 49% wyborców Żydów—nakazywały wprost ludności polskiej konsolidację. Energiczną pracę w tym kierunku poprowadził Związek Naprawy Rzeczypospolitej. Wysunięto hasło usunięcia polityki partyjnej z rady miejskiej i reprezentacji interesów gospodarczych.

W ostatniej chwili kompromis, niemal zawarty, rozleciał się. Zamiast jednej listy polskiej złożono ostatecznie 4 — prawicową, P. P. S., komunistyczną i pozostającego w kontakcie ze Z. N. R. Polskiego Komitetu Naprawy Gospodarki Miejskiej.

Wynik był łatwy do przewidzenia. Żydzi, tylko dzięki rozbiciu na 2 listy, uzyskali zaledwie 11 mandatów. Komuniści wzięli 2, tyleż P. P. S., Komitet Naprawy Gospodarki Miejskiej — 3, a lista prawicowa — 6.

Triumf prawicy jest tylko pozorny. Na jej liście znajduje się tylko jeden kandydat partyjny, reszta to ludzie bez politycznego charakteru, zresztą bez żadnej indywidualności. Wyjątek stanowi jeden komunista! Lista Komitetu Naprawy Gospodarki Miejskiej, aczkolwiek przeprowadziła tylko trzech kandydatów, dała do Rady Miejskiej indywidualności, które niewątpliwie wysuną się na czoło.

Szkody, poniesione przez społeczeństwo polskie, są widoczne. Stracono parę mandatów na rzecz Żydów, obniżono skład osobowy Rady. Wprowadzono do niej aż trzech komunistów, zamiast jednego.

Recenzje i Sprawozdania

Przegląd Polityczny tom VI zeszyt 3-4. Warszawa. Marzec — kwiecień 1927.

„Przegląd Polityczny” jako wydawnictwo, trzymające zawsze rękę na pulsie życia międzynarodowego, ostatni swój zeszyt poświęcił najważniejszemu bodaj dzisiaj zagadnieniu naszej polityki zagranicznej — stosunkom polsko-niemieckim.

Nieustannie wznawiana przez sąsiadów naszych sprawa „korytarza gdańskiego” i polskiego Pomorza została wyczerpująco omówiona przez p. Prutenusa, który wykazuje, że przyczyn pogorszenia się sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich szukać należy nie w fakcie istnienia korytarza gdańskiego, lecz w ogólnych warunkach powojennych, a przedewszystkiem w upadku życia gospodarczego krajów, stanowiących hinterland Prus Wschodnich z Rosją naczele. Pozatem pogarszają sytuację tej prowincji pruskiej szowinistyczne nastroje tam panujące, sprawiające, iż broni się ona przed bliższym kontaktem z Polską, której konkurencji, zwłaszcza w dziedzinie rolnej, obawia się.

Uzupełnieniem artykułu p. Prutenusa jest artykuł p. J. Barthela de Weydenthala, poruszający sprawę tranzytu przez Pomorze i wykazujący dobrą wolę Polski w wykonywaniu traktatów.

Dalej w artykule p. R. Dołęgi czytamy wyczerpujące przedstawienie problemu górno-śląskiego, który, pomimo szykan ze strony niemieckiej, Polska usiłuje rozwiązać, usuwając trudności gospodarcze, starając się zjednoczyć dzielnicę tę z resztą państwa przez uwzględnienie jej potrzeb.

Wreszcie p. Lenkas obszernie kreśli przebieg niekończących się układów handlowych między Polską, a Niemcami, a p. L. Kulczycki referuje prowizoryczną umowę polsko-niemiecką w sprawie emigracji.

Jako wstęp do tych konkretnych kwestyj *„Przegląd Polityczny”* zamieszcza interesujący artykuł redakcyjny, w którym autor doszukuje się przyczyn antypolskiej akcji rządu niemieckiego, stanowiącej obecnie mot d'ordre całej zagranicznej polityki niemieckiej, podobnie jak wnet po wojnie hasłem jej była sprawa okupacji Ruhry. Etapami akcji tej, mającej na na celu rewizję granic, była nasamprzód sprawa Górnego Śląska, dalej była sprawa optantów, aż wreszcie nastąpił moment, że cały wysiłek polityki niemieckiej został skoncentrowany przeciwko istnieniu „korytarza pomorskiego”.

Autor artykułu wskazuje, że Polska, pragnąc szczerze przyjaznych stosunków z sąsiadami, jako conditio sine qua non do tego uważa uznanie nienaruszalności zasad, zawartych w traktatach.

Ciekawem uzupełnieniem artykułów wstępnego i sen. B. Koskowskiego, wskazującego na bezwzględnie wrogą akcję antypolską, prowadzoną przez prasę niemiecką, stanowi artykuł przedstawiciela nielicznych w Niemczech zwolenników porozumienia polsko-niemieckiego p. Helmutha von Gerlach'a, który przedstawia stanowisko głównych kierunków politycznych w Niemczech wobec zagadnienia polsko-niemieckiego. Autor stwierdza, że ogólne nastawienie uczuciowe w Niemczech jest względem Polski przeważnie wrogie. Mimo to jednak uważa p. v. Gerlach, że obawa przeprowadzenia przemocą zmiany granic „byłaby poprostu warjactwem”. Sam zaś autor nie przestaje wierzyć w możliwość porozumienia polsko-niemieckiego.

Niestety, jeżeli zestawimy sympatyczny artykuł p. v. Gerlacha ze stanem faktycznym, przedstawionym w sposób jaknajbardziej bezstronny w artykułach, o których była wyżej mowa, czemu zresztą publicysta niemiecki nie zaprzecza, to ze smutkiem musimy stwierdzić małe prawdopodobieństwo realizacji nadziei p. v. Gerlacha. *A. O.*

Odezwa

Komitetu budowy pomnika ś. p. ppułk. Leopolda Lisa-Kuli

Niema ofiary większej nad oddanie młodego życia Ojczyźnie. Cała w przyszłości, ku niej siłami wszystkiemi dążąca, w Ojczyźnie wolnej wcielająca pragnienia i tęsknoty najczystsze—młodzież właśnie „na progu Polski wschodzącej” swą żądną życia krew przelała.

Tej krwawej i tak tragicznej ofierze winniśmy wznosić pomniki niespożyte. Podwójne ich znaczenie i siła: oto w marmurze wykuty testament zmarłych do wykonania żyjącym w Niepodległości, oto wyryta w spiżu prawda najgłębsza, że „duch tchnie, kędy chce, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd zdąża”.

Jednym z pierwszych, którego imię błyszczeć winno w miejscu dla wszystkich widnem, przez kształt piękny i trwały, jest Leopold Lis-Kula. W nim to młodość, tak szczodrze krwią swą szafująca, ze słońcem w piersi i błyskiem stali w oczach — najbardziej porywający wyraz znalazła.

Żołnierz waleczny, dowódca, pociągający za sobą w ogień walki wszystkich towarzyszy broni—starszych i młodszych. Wielki organizator sił zbrojnych w okolicznościach najtrudniejszych: w rozproszeniu na ogromnych obszarach Rosji i wśród stokroć większych rozterek moralnych, przenosił się jak orzeł ze szczytu na szczyt czynów zawsze doniosłych i pięknych, pełen niegasnącej wiary i dojrzałej rozwagi. Gdy już padł jeden ze śmiertelnych wrogów Polski, Kula zwrócił swój wzrok gorejący, myśl czujną i twórczą przeciwko drugiemu, walcząc z biernością sił zbrojnych wobec Niemców. W końcu swym zawsze płomienistym mieczem zagradzał drogę do serca Polski wrogowi trzeciemu. Zginął w walce nierównej, prowadząc osobiście atak na czele garstki przeciwko przeważającej sile. Śmierci jego towarzyszył płacz żołnierzy, co wśród okrucieństw długotrwałej wojny już się dawno płakać oduczyli. Zmarł w Torczynie z odniesionych ran w dn. 7 marca r. 1919—w wieku lat 22, w stopniu podpułkownika.

Niech pomnik Jego przypomina nam o Nim i czynie Legjonów, o tej garstce, co z piorunem zapału rzuciła się na mrowie, gnanego lękiem wroga, o tych dziesięciu tysiącach młodzieży szkolnej, co poraz drugi stanęła w okopach w chwili ciszy śmiertelnej przed nadciągającym ze Wschodu huraganem.

Pomnik ma stanąć w Rzeszowie, w miejscu urodzenia Lis'a-Kuli, a złożyć się na niego winien każdy z nas — Jego i Jego towarzyszy dłużników dozgonnych.

Przew. Komitetu:
(—) Aleksandra Piłsudska
Warszawa-Belweder.

Składki na cel powyższy prosimy przesyłać na konto P. K. O. Nr. 14.720, zaś wszelkie zapytania w tej sprawie—do porucznika Sakowskiego Franciszka. Biuro Kapituły Ord. Woj. „Virtuti Militari” Warszawa, gmach b. Szkoły Podchorążych, Al. Ujazdowska 1.

Tel. G. I. S. Z. wewn. 20.

OD WYDAWNICTWA

Do jednego z ostatnich numerów załączyliśmy dla wszystkich prenumeratorów czeki P. K. O. Tym, którzy mimo to zalegają z opłatą prenumeraty, przypominamy, iż **numer niniejszy jest ostatnim, który im wysyłamy. Numer następny otrzymają już tylko Ci, którzy opłacili prenumeratę za kwartał II.**

Czytelnicy! Korzystajcie z ostatnich dni, pozwalających uniknąć Wam przerwy w otrzymywaniu pisma. Administracja

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel, 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Redaktor odpowiedzialny: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.